

Jolanta Krzyżanowska-Bieńkowska

1922-1988

we wspomnieniach wnuczki
i przyjaciół w czasie uroczystości dedykowanej Jej pamięci
zorganizowanej przez Maximilian-Kolbe-Werk
w Krakowie 10 października 1988 r.

Wspominają:

Ewa Bieńkowska – wnuczka Jolanty Krzyżanowskiej-Bieńkowskiej

Dr Gisela Armbruster i Elisabeth Erb - Maximilian-Kolbe-Werk

Marta Baranowska – była więźniarka KL Ravensbrück

Anise Postel-Vinay („Danielle”) – była więźniarka KL Ravensbrück

Maria Komandel-Sypniewska – była więźniarka KL Ravensbrück

Wiersze Grażyny Chrostowskiej: „Apel” i „Obczyzna” recytowała

Zofia Rysiówna (Hanuszkiewicz)

Wiersz „Modlitwa” recytowała Zofia Kann-Pociłowska

*Materiały z archiwum rodzinnego Bieńkowskich,
udostępnione dla stowarzyszenia*

Jolanta

Krzyżanowska-Bieńkowska
(1922-1988)

Patrzę na to zdjęcie i widzę kobietę, którą kochała cała rodzina, która była cichą bohaterką i której... nie znałam. Zdjęcie jest czarno-białe, legitymacyjne. Babcia miała ciemne włosy i wydatny nos. Całkiem ładna kobieta.

Jak by wyglądała, gdyby w 1988 r. nie pokonała jej straszna choroba? Czy kochałabym ją tak, jak pokochała ją moja mama, jak kochała ją jej dzieci i wnuki, które urodziły się odpowiednio wcześniej?

Tak zazdroścę innym wspomnień, w których pojawia się Ona. Wspomnień dobrych i smutnych, których mi brakuje. Chciałabym pamiętać brzmienie jej głosu. Znać kolor jej oczu nie tylko ze zdjęć. Pragnę tego, bo tyle historii o niej słyszałam. Tyle o jej dobroci. I tyle o jej śmierci, w pełni świadomej i chyba przez to szczególnie strasznej.

Babcia spędziła prawie całą wojnę w obozie koncentracyjnym w Niemczech. Kiedy tam trafiła, miała 17 lat. Już wtedy wiedziała, że w przyszłości chce być lekarzem, więc kiedy zapytano ją o zawód, powiedziała, że jest pielęgniarką. To sprawiło, że mogła pomagać innym więźniarkom. Oczywiście wiązało się to z niebezpieczeństwem, ale praca w obozowym szpitalu ułatwiała jej udzielanie pomocy potrzebującym.

W domu chyba najczęściej powtarzana jest historia więźniarki z Oświęcimia, której udało się uratować życie. Do obozu w Niemczech przystano kobietę skazaną na śmierć. W Ravensbrück nie tatuowano numerów więźniom, więc wyróżniała się spośród innych i nie mogła ukryć swojej tożsamości. Babcia Jola zorganizowała tej kobiecie operację wycięcia numeru w taki sposób, by wyglądała na zwykłą ranę. Toni przeżyła wojnę i w latach 60. odnalazła osobę, której to zawdzięczała, żeby jej podziękować. Historia tu przytoczona zapisana jest w austriackiej części Ravensbrück (oczywiście bez wojennego epilogu i nazwiska Polki, która pomogła).

Babcia starała się pomagać innym więźniarkom. Środki były skromne, ale ona miała wielką chęć niesienia pomocy i trochę ułatwienie zadanie ze względu na łatwiejszy dostęp do leków, o ile w ogóle były. Tak jak każdy w tym czasie musiała się wykazać „zwykłym” heroizmem dnia codziennego.

Trzeba wiele odwagi, żeby przeżyć obóz. I jeszcze więcej odwagi trzeba, żeby przeżyć go, pomagając innym. Po wyzwoleniu obozu, kiedy większość ludzi wyjechała cieszyć się odzyskaną wolnością, babcia Jola została. Została z chorymi, którzy potrzebowali opieki. Poświęciła dla nich fragment swojej wolności. Zrobiła to, mimo że opóźniało to jej powrót do Życia, do Wolności.

Zdaję sobie sprawę, że nie tylko moja babcia była cichą bohaterką. Tak jak ona zachowywało się więcej ludzi. Mówi się, że wojna budzi w ludziach najgorsze instynkty. Jak widać – nie zawsze. Czasem budzi najlepsze. A czasem po prostu łatwiej, dzięki wojnie, zobaczyć naprawdę dobrego człowieka. To dość przerażające i przede wszystkim smutne: czy trzeba takiego horroru, jakim jest wojna, żeby ludzie zaczęli się zachowywać po ludzku i byśmy zaczęli to doceniać?

Patrzę na to zdjęcie i widzę kobietę, którą kochała cała rodzina, która była cichą, bohaterką i której... nie znałam. Zdjęcie jest czarno-białe, legitymacyjne. Babcia miała ciemne włosy i wydatny nos. Całkiem ładna kobieta.

Patrząc na to zdjęcie, myślę o wszystkich bohaterach zwykłych dni. O ludziach, którzy będąc w równie strasznej sytuacji, niesli pomoc innym, często narażając własne życie, darząc przecież najcenniejszy. Ilu z nich zginęło? Ilu ludzi przeżyło dzięki nim?

Tyłu przeminęło niezauważonych. O tyłu zapomniano. Tyłu miało straszną śmierć. Tyłu umarło samotnie, mimo że bronili przed tym innych.

EWA BIEŃKOWSKA



Róża Ravensbrück



Kraków. 10 października 1988 :

Na uroczystość ku pamięci śp. dr Jolanty Bieńkowskiej.

" Naszej drogiej Joli nie ma już wśród nas " pisze nam jedna z ravenstruczanek. Groźna choroba nowotworowa była silniejsza niż jej wielka chęć do życia. Pozostała pustka, trudna do wypełnienia, gdy myślimy teraz o Polsce o Krakowie. Nie ma słów, które mogłyby wyrazić czym była Ona dla tych rzesz swoich towarzyszek niedoli - i dla nas, Jej niemieckich przyjaciół.

Wiele Koleżanek, które znały Ją w Ravensbrück jako młodą dziewczynę, opowiadało nam o jej postawie, jej działalności w tych strasznych latach. Ona sama mówiła niechętnie i prawie nigdy o tych czasach. Aresztowana była jako uczenica, ale od początku podawała się za studentkę medycyny, gdyż te studia już wtedy były jej celem. Tak więc wkrótce trafiła do rewiru jako pielęgniarka. A co tam robiła dla cierpiących, często zagrożonych śmiercią kobiet; jak w najprzemysłniejszy sposób zaopatrywała je w to co najkonieczniejsze, gdy wszystkiego brakowało, jak ukrywała niektóre z pewnością ratując im niekiedy życie, to mogą tylko te zainteresowane, same najlepiej ocenić.

Gdy po wojnie, mimo wielu obowiązków rodziennych (opieka nad chorą matką i wychowywanie małych dzieci) ukończyła studia medyczne, opiekowała się stale koleżankami z tamtych lat. Przez te wszystkie lata usiłowała pomóc im lekarską poradą. Jeszcze bardziej wartościowy był jej ludzki stosunek, który do każdego człowieka przejawiała. Piękny duży dom z portretami dawnych przodków: był otwarty dla wszystkich obarczonych troskami. Nie było dnia w którym by jednej lub kilka, z wciąż starzejących się towarzyszek z tamtych obozowych lat, nie była przyjęta na Sienkiewicza i nie siedziały na Joli szerokim tapczanie, na którym sama najchętniej siadywała, gdy jeszcze była zdrowa i najczęściej robiąc na drutach, - i słuchała. " Z całym zrozumieniem dla wszystkich skarg i żalów, radziła, pocieszała głębokim męskim głosem - również chętnie przez telefon, który często dzwonił.

My Niemcy, przyjaciele ze Stowarzyszenia im. Maksymiliana Kolbego dopiero w późnych siedemdziesiątych latach mieliśmy szczęście poznać Jolę i byliśmy wszyscy z miejsca oczarowani Jej osobowością. Kontakt z Nią był bez trudu nawiązany, jak gdybyśmy się już dawno znali. Bez uprzedzeń i zastrzeżeń przyjęła nas w swoim domu, mimo wszystkiego co ona jej rodzina doznała od naszych rodaków. (Jej jedyny brat został przez Niemców zamordowany). Ofiarowała nam zaraz przejście na "ty". Jej prosty, wielkoduszny, otwarty sposób bycia, oczarował nas, ale przede wszystkim młodych niemieckich ludzi, którzy przyszli do niej z polecenia Kolbe Werku. Pewną szczególnie nieśmiałą dziewczynę, która bardzo się bała pierwszego spotkania z ofiarą niemieckich nazistów, wzięła Jola poprostu w ramiona - i lody były przełamane.

W działalność Stowarzyszenia im. Maksymiliana Kolbego włączyła się Jola jako przewodnicząca klubu ravenbrückanek, natychmiast. Wyszukała wiele biednych, starych, chorych koleżanek, oraz wdów po więźniach zamordowanych w obozach. Za jej pośrednictwem odwiedzaliśmy razem z młodymi ludźmi z Niemiec, osoby przykute do łóżka i dowiadywaliśmy się, jak ona od razu rozumiała potrzeby i jak organizowała szybką pomoc bez biurokratycznej mitręgi.

Była dla nas pomostem do tych Polaków - ofiar hitlrowskiej zbrodni, którzy nie chcieli mieć nic wspólnego z Niemcami. Z jej w porę przychodzącą, miłą pomocą, mogliśmy wyszukać właśnie osoby i pozyskać dla sprawy pojednania, najczęściej nie bez powodzenia.

W jesieni 1981 Stowarzyszenie im. Maksymiliana Kolbego wysłało pierwsze transporty żywnościowe do Krakowa. Jola odmówiła jednak natychmiast przeznaczenia wszystkiego tylko dla Klubu Ravensbrück.

" Musimy od tego odstąpić" - twierdziła. Zapoznała nas więc z przewodniczącym klubu byłych oświecimiaków, który odtąd stał się niezastąpionym pomocnikiem Kolbe Werku.

Tak jak kochała swoją rodzinę, swoje dzieci i wnuki, jak o matce o ojcu mówiła z wielkim uznaniem, tak wyszła nam Niemcom naprzeciw, jako człowiek, który godność drugiego zawsze szanuje. Tak pielęgnowała uczucia i troskę o każdego chorego, ale także o kraj rodzinny, o losy którego się niepokoiła.

Troska o kraj, o świat o przyszłe pokolenie przyprawiała ją o depresję.

W wieczór wigilijny 1981 roku, po pamiętnym 13 grudnia, niemieccy przyjaciele byli u niej, i wtedy powiedziała " cała Polska płacze dzisiaj".

Płakaliśmy razem.

Jej, która tak wysoko ceniła godność ludzką, dane było godnie umierać, dzięki miłości, którą obdarzała ją rodzina, przede wszystkim wspaniałej opiece jej dzieci, synowej, którą nazywała "świętą".

Już nigdy nie będziemy z nią siedzieć w tym pięknym dużym domu, ani w słońcu na jej małym balkonie, pić herbatę czy palić papierosa, robiąc na drutach, czy grać w karty. Nigdy więcej z nią gawędzić, jej poglądów słuchać, nasze troski i ciężary na nią składać.

Ale w naszych wdzięcznych sercach żyjesz nadal Jola.

Stowarzyszenie im. Maksymiliana Kolbego wyraża Ci w imieniu nas wszystkich wdzięczność za całą Twoją pomoc, za wielkie zaufanie, za Twoje zrozumienie, za Twą miłość i przyjaźń.

Pozostajemy pogrążeni w żałobie. Brak nam Ciebie Jola.

Nie było mi danym towarzyszyć w ostatniej drodze drogiej nam Joli.

Proszę Panią, pani Dr. Armbruster o przekazanie pani Elisabeth Erb podziękowania za zorganizowanie przez Maximilian - Kolbe - Werk dzisiejszych uroczystości ku czci nieodżałowanej Joli, za tyle dobrych słów o naszej Joli, oraz za to, że mogę uczystniczyć - na zaproszenie pani Erb - w tych uroczystościach. Bóg zapłać !

W roku 1940 przybył do obozu koncentracyjnego Ravensbrück Sondertransport z Tarnowa. W gronie tego Sondertransportu była Jola. Była więźniarką tego obozu do końca wojny. Dopiero w czerwcu 1945 roku, pociągiem Polskiego Czerwonego Krzyża wiozącym do Polski chore z Ravensbrück (nad którymi Jola wraz z innymi młodymi sanitariuszkami Polkami) sprawowała opiekę jeszcze po ewakuacji obozu (kwiecień 1945) wróciła do Polski.

Po powrocie do Polski Jola kontynuowała naukę - mimo poważnej choroby wyniesionej z obozu - skończyła studia medyczne i przez długie lata pracowała jako lekarka - do końca swoich dni niosąc pomoc także swym dawnym towarzyszkom obozowym - ravensbrückczankom.

Gdy mówimy o Joli, jako wieloletniej ravensbrückkiej towarzyszcze niedoli, mamy przed oczyma postać młodej dziewczyny, która była w latach obozowych - pełnej poświęcenia i bezgranicznego oddania każdemu kto potrzebował pomocy i otuchy. Z młodzieńczym urokiem i oddaniem działała wszędzie tam, gdzie mogła przynieść ulgę w obozowych cierpieniach, szczególnie w szpitalu obozowym, gdzie tak bardzo była potrzebna serdeczna opieka i pomoc. W rewirze (szpitalu) przy trudnych warunkach pracy Jola wykazywała nadzwyczajne wprost poświęcenie w służbie chorym.

Pielgrzymowałam wczoraj do Oświęcimia. Brałam udział w poświęceniu kościoła pod wezwaniem św. Maximiliana Kolbego. Pielgrzymkę tę odbyłam ku czci umiłowanej Joli.

Gdy myślę o Joli i jej życiu obejmuję myślami nasze młode dziewczęta z Ravensbrück, których postawa w ciężkich latach obozowych umacniała mnie - o wiele starszej - i moją wiarę w prawdziwe człowieczeństwo.

Imię Joli noszę z najgłębszą czcią w sercu. Czcząc jej imię składam zarazem hołd naszej młodzieży walczącej bohatercko w okrutnych latach wojny - od początku do jej końca.

Nazywan się Anise Postel - Vinay, w obozie "Danielle".

Urodzona w 1922 byłam miesiąc starsza od Joli, ale Jola miała trzy długie lata obozu więcej niż ja.

Brat Joli został zabity przez Niemców w 1940 r. w Rzeszowie.

Moja siostra została zabita przez Niemców w 1944 r. pod Paryżem.

Pragnę opowiedzieć Wam moje pierwsze spotkanie z Jolą. Jesteśmy w Ravensbrück w zimie 1945 roku w przerażającym okresie zagazowywania chorych.

W przygnębiającej szarzyźnie obozu prześlizguję się przez strumień wychudzonych kobiet o ziemistych twarzach.

Ze mną jest Nina Iwańska "królik" i moja sąsiadka z bloku 32. Nina kuleje mocno, ale maszerujemy szybko.

Muszę koniecznie zdobyć aspirynę, aby obniżyć gorączkę pewnej małej FRANZUZCE chorej na gruźlicę.

Ze względu na odbywające się selekcje chora jest ukryta między sufitem a dachem bloku. Ma tak silne dreszcze, że aż sufit drży.

Podchodzimy do bloku 9, do bloku chorych. Nina zanurza się w cuchnącym wnętrzu baraku, ja czekam nazewnątrz.

Jak nam wyrwać tej pielęgniarce, znajomej Niny, trochę aspiryny, której i tak ma za mało dla swoich chorych?

Jak ją przekonać?

Nagle na progu bloku zjawia się bardzo młoda dziewczyna z krótkimi ciemnymi włosami z oczyma czarnymi uśmiechniętymi, lśnącymi życzliwością. Bez słowa wciska mi do ręki dwie aspiryny...

Nie pyta o nic. Ani o narodowość chorej ani czy jest polityczna, czy prostytutka. Nic.

Tak zawarłam znajomość z jedną z tych I s t o t, które są światłem i chlubą ludzkości, jedną z tych I s t o t, dla których, jak Chrystus powiedział : " Nie ma Żyda ani Greka ".

Zgromadziliśmy się tu, niektórzy z odległych miejscowości, by wziąć udział w spotkaniu zorganizowanym czy zainicjowanym z autentycznej potrzeby serca naszych przyjaciół ze Stowarzyszenia ojca Kolbego, dla uczczenia pamięci zmarłej w kwietniu Joli Bieńkowskiej.

Ś m i e r ć - zapisała w swych dziennikach Maria Dąbrowska - to jest takie naturalne i nieuniknione zjawisko a każdy widzi w tym jakieś osobiste nadeptanie, jakąś zniewagę osobistą.

I tak, gdy w styczniu, po okresie niedomagania, zostało u Joli ustalone rozpoznanie, które w jej przypadku było tym ostatecznym wyrokiem, załamała się w nas zdolność, czy mądrość godzenia się z tym czego zmienić nie możemy i owładnął nami bezsilny żal i bunt w stosunku do losu, który ślepo wyrывa przedwcześnie z pośród nas przeważnie lepszych i bardziej potrzebnych.

Nie długo już świat będzie obchodził 50-lecie napaści hitlerowskich Niemiec na nasz kraj. Ten bezprzykładowy barbarzyński najazd, przez który tyle stracił każdy z naszego pokolenia. Jolę dopadł na progu dorosłego życia. Jeszcze w nie nie wkroczyła, jeszcze nie miała matury, jeszcze była w szkole. Młoda, odważna, pełna wzniosłych ideałów szybko trafiła do podziemia a stamtąd już prostą drogą do więzienia i na długie lata do obozu koncentracyjnego.

Oboz odebrał jej może zdrowie a bardziej siły odpornościowe i płaciła za to po wojnie ciężką otwartą gruźlicą płuc, ale nie złamał jej psychicznie ani nie zmienił moralnie. Wyniosła z obozu radość życia i ocaliła ideały. Tam też ugruntowała się jej zamiłowanie do zawodu lekarza, który do końca pojmowała jak powołanie. Znalazła się więc szybko na studiach. Byłyśmy tam razem. Ile trzeba było mieć odwagi do życia, by z tym ciężkim zagrożeniem - gruźlicą była wtedy jeszcze chorobą śmiertelną - podjąć te upragnione, ciężkie studia i do tego założyć rodzinę i dać życie aż trojgu dzieciom, co otoczenie uważało za wyzwanie wręcz losu.

We wszystkim, co robiła przejawiała nieprzeciętny format. Po podjęciu pracy zawodowej, gdy ja żyłam już niestety zdala od Krakowa, byłyśmy sobie nadal bliskie i nadal były okazje by mówić o tym co nas w życiu publicznym i w naszym zawodzie boli. Wysokie poczucie godności własnej nie pozwala w życiu na moralne kompromisy. Nie ułatwia to życia i Joli też nie ułatwiało, ale budzi niekłamany szacunek otoczenia i tym się Jola powszechnie cieszyła. Jej własne sprawy nie były najważniejsze ani w domu ani w pracy.

Jej droga na drugi brzeg była długa i nie łatwa. Pełna świadomość tego jak bardzo jest potrzebna swej rodzinie nie ułatwiała jej odejścia. Do tego w jednym postanowiła pozostać samotna. Nie przyznawała się nikomu, że jest w pełni świadoma nieruchomości rychłego końca pokrywając to poczuciem humoru i jakby optymizmem. Skąd wtedy jeszcze czerpała na to siły? Umierała jak żyła - godnie, odważnie. Dziś nie ma jej już wśród nas i nic nam nie zastąpi jej ciepła, serdeczności, otwarcia na sprawy drugiego człowieka, niepowtarzalnej atmosfery jej domu i w końcu jej zdrowego rozsądku i prostego działania, o których Thomas Jefferson mówił, że nic-tak jak one nie zadziwia człowieka.

Upłynęło już trochę czasu od śmierci Joli, a nasz ból nie słabnie i nie wraca nam mądrość godzenia się z tym czego zmierzyć się nie da. Nie opuszcza nas jedynie pewność, że w naszych sercach Jola żyć będzie do końca naszych dni.

Maria Komandel - Sypniewska

Grażyna Chrostowska

Ravensbrück 1941

A P E L

Teraz jestem już blisko:
Niebo przetarte skrzydłem ptaka
Wschodzi z rumieńca do jasności.
Księżyc na wprost słońca.
Wszystko w promiennym obłoku,
A noc przechodzi bokiem.

Niewiadomo skąd, długim szlakiem
Stamtąd przyleciały ptaki,
Wiatrem gnane po błękicie,
Lecą niskim ukosem nad nami.

Stoimy szeregami
W sercu ciszy.
Cisza pełna jest prostoty.

I wtedy właśnie szum
Przybliża tętno, stukot kół
I drobne dziecinne dzwonki.
Pociągi idą, pociągi...
Wałą kołami o szyny,
Świst długi, ten sam z daleka -
Ja też, ja też, poczekaj!
Ominął wszystko i ginie.
My dalej stoimy
W ciszy milczącej, bez głosu,
Świat zdaje się jasnym
I prostym jak na dłoni -
Obraz - podczepiane wagony.

O B C Z Y Z N A

Ravensbrück 1942

Milczące rzędy szarych, niskich bloków
I niebo równie szare, szarzyzną bez nadziei.
Gromada różnych ludzi, zapodzianych w mroku.
Surowy obraz. Obcy. Za dużo milczenia.
W martwej pustce, po ciszy wlecze się tęsknota,
W nocnych, ślepych zaułkach wałęsa się blada
I wzruszeniem się dławi mocna, głucha rozpacz -
Czy jesteśmy czy trwamy? Wciąż jeszcze ci sami -
Słuchaj, to poza wszystkim wolne szumią lasy.
Istnienia swego nie czuję, nie widzę nie śledzę.
Na obcej, twardej ziemi zostawiamy ślady
Płytsze od bezpamięci,
Byliśmy tu i nic więcej.

Recytacja : Zofia Hanuszkiewicz

Modlitwa

O Boże - pozwól żyć
O Boże - pozwól żyć
 pod okiem dnia jasnego
w spokoju serc
z umysłem niezmaconym
z kiełkującym ziarnem Miłości
 wewnątrz -
daj - niech bezpieczna noc
kołysze nasze kolorowe sny
wtulone w czułość
 współistnienia
a naszym dniom
wytrwałość daj
niestrudzonego kształtowania
 rzeczywistości
w Ojczyźnie naszej - Ziemi
 i jeszcze -
- od zła wszelkiego
zachowaj nas - Panie ...

Czy -

 nie żądam zbyt wiele
Boże Nieskończoności --?--

Recytacja : Zofia Kann-Pociłowska